

Antropologiczne aspekty reformy rolnej
=====

repatriacji i emigracji.
=====

Wzrost miernikiem dobrobytu.

Dla socjologa, nie tylko teoretyka, lecz przede wszystkim praktyka, zajmującego się zagadnieniami administracji państwowej, z całego dorobku antropologii najważniejsze znaczenie posiada stwierdzenie ścisłej łączności pomiędzy wzrostem ludności a jej dobrobytem. Pod tym względem człowiek nie różni się od swoich zwierząt domowych.

Wykazanie, że wzrost ludności, a zwłaszcza młodzieży męskiej stającej do poboru wojskowego, co do której posiadamy liczne obserwacje, można wyzyskać jako bodaj, że naibardziej obiektywny miernik jej dobrobytu, stanowi niezbyt dawne osiągnięcie antropologii polskiej.

Jakkolwiek dyskusja na temat, czy wzrost jest właściwością rasową, czy też tylko efektem oddziaływania środowiska w najszerszym słowa tego znaczeniu, roznamiętniała pionierów antropologii już w trzeciej ćwierci minionego stulecia, to jednak aż do jego końca zagadnienie to pozostawało kwestią sporną. Tak na przykład ostrożny Józef MAJER twórca krakowskiej szkoły antropologicznej, bardzo obszernie omawiając wzrost poborowych galicyjskich w roku 1877, ogranicza się do zaznaczenia zasadni-

czych rozbieżności w poglądach czołowych przedstawicieli na tę kwestię. W roku 1886 Francis GALTON odkrywa prawidłowości statystyczne, występujące przy dziedziczeniu się wzrostu, które dopiero w roku 1921 wyjaśniłem jako konsekwencje rachunkowe mendelistycznego dziedziczenia się tej właściwości. Już w roku 1888 Władysław WŚCIKLICA nie znając pracy GALTON'a, a powołując się na HAUSHOFER'a, zupełnie poprawie broni poglądu, że wzrost ludności stanowi wypadkową oddziaływania obydwu czynników, t.j. rasy i środowiska. Natomiast Adam ZAKRZEWSKI w roku 1891, ogłaszając wyniki badań nad wzrostem poborowych b.Kongresówki z lat 1874-1883, liczy się jedynie z czynnikiem rasowym. Wreszcie w roku 1899 O. AMMON, antropologiczny filat niemieckiego rasizmu, wbrew swojemu ogólnemu nastawieniu, powodującemu wysuwanie rasy na miejsce naczelne, uważał za konieczne podkreślenie wydatnego wpływu dobrobytu na wzrost.

Ostateczne rozstrzygnięcie i ogólne wyjaśnienie tej tak długo spornej kwestii dało właściwie dopiero zastosowanie nowoczesnych metod statystyki matematycznej. Umożliwiając zanalizowanie skomplikowanego splotu oddziaływań tych dwu czynników, pozwoliły one bowiem na stwierdzenie ilościowe, że dobrobyt oddziałuje na wzrost z tą samą siłą, jak czynnik dziedziczności. Dowód polegał na wykazaniu, iż współczynnik współzależności wzrostu z dobrobytem, co do swojej wielkości, nie różni się od współczynnika dziedziczności cechy przekazywanej według praw MENDEL'a (J. CZERKANOWSKI 1913).

Poprawa wzrostu poborowych.

To, że wzrost był pierwszą cechą antropologiczną, na której została zademonstrowana dziedziczność, a zwłaszcza, że odkrycie to stanowiło impuls, powodujący świetny rozwój statystyki matematycznej w Anglii, Karol PEARSON, profesor matematyki stosowanej Uniwersytetu Londyńskiego, ujął bowiem w perspektywie mechaniki osiągnięcia biologiczne Francisa GALTON'a, musiało oczywiście sugerować przecenianie dziedziczności. Jednakoweż nie można było zamykać oczu na fakt, że we wszystkich krajach europejskich, w których dokonywano tego rodzaju badań, stawiano na ogół podnoszenie się wzrostu młodzieży stającej do poboru wojskowego. Jeden z nielicznych wyjątków stanowiły wyniki badań S. WITUNSKIEGO (1903, s.101), dokonanych nad młodzieżą poborową powiatu kiryłowskiego gubernii nowogrodzkiej, w Rosji północnej. Podnoszenie się wzrostu poborowych tłumaczono zupełnie poprawnie przyspieszeniem rozwoju młodzieży, spowodowanym poprawą warunków bytu ludności. W łączności z tym podkreślano podnoszenie się ogólnego dobrobytu w Europie aż do poprzedniej wojny eksploataującej wszystkie części świata.

Bardzo pięknych przyczynków, ilustrujących przebieg procesu podnoszenia się wzrostu poborowych, dostarczyli badacze polscy. Na pierwszym miejscu wymienić należy Władysława TOŁKOWSKIEGO (1902), który uścisnił, iż niżsi 21-letni poborowi wykazują w następnych latach znaczniejszy przyrost, aniżeli ich bardziej wyrośnięci rówieśnicy. Ogólny wynik badań tego rodzaju stanowiło stwierdzenie, iż zabiedzenie młodzieży powoduje zapóźnienie jej

rozwoju, że zabiedzeni dorastają wskutek tego dłużej, lecz mimo to nie osiągają przeciętnej wzrostu osobników rozwijających się w optymalnych warunkach.

Praca K.KOSIERADZKIEGO (1905) uzupełnia wyniki M.TOŁWIN+SKIEGO, podając średnie wzrostu poborowych powiatu miechowskiego z lat 1874-1903. Unaocznia ona, że średnie wzrostu włościan, urodzonych przed rokiem 1865 wynoszą około 161 cm, gdy wzrost urodzonych w następnym, popowstaniowym, dziesięcioleciu waha się pomiędzy 162 i 163, a po tym następuje znówu raptowne podniesienie się średnich wzrostu i w ostatnich przez niego uwzględnionych 7 latach wahając się one pomiędzy 163-164 cm.

Ryc.1.

Dr.KOSIERADZKI, który był miejscowym lekarzem powiatowym i lokalne stosunki znał dobrze, uważa podniesienie się wzrostu urodzonych po powstaniu za skutek podniesienia się dobrobytu ludności, spowodowanego przez uwłaszczenie pańszczyznianych chłopów. O ileby to tłumaczenie było słuszne, to należałoby wnioskować, że u dzieci, podobnie jak u źrebiąt i cieląt, rozstrzygające znaczenie posiadają warunki bytu w pierwszym roku życia. Poprawa wzrostu uwydatnia się bowiem u urodzonych w następnym roku po uwłaszczeniu. W takim zaś razie ponowne podniesienie się wzrostu u urodzonych po roku 1874 należałoby tłumaczyć rozwojem przemysłu w zagłębiu dąbrowskim, stanowiącego podstawę bytu ludności małorolnej powiatu miechowskiego, który ostatnio dostarczał poborowych o przeciętnym wzroście 167 cm.

Wahania roczne wzrostu.

Nie sposób wątpić, że podniesienie się dobrobytu ludności wiejskiej, spowodowane przez uwłaszczenie chłopów pańszczyźnianych, musiało stanowić przyczynę podniesienia się wzrostu urodzonych po powstaniu. Trudno jednak przypuszczać, by ono było przyczyną wyłączną. Badania Jana MYDLARSKIEGO (1924, 1925), wykazały bowiem, że w Komendzie Uzupełniającej Tarnowskiej, obejmującej powiaty tarnowski, pilźnieński, jasielski, dąbrowiecki i brzeski, leżące na południe od Wisły w b.zaborze austriackim, urodzeni w latach 1877-1888 wykazują zupełnie zgodne wahania wzrostu z poborowymi powiatu miechowskiego, leżącego na północ od Wisły w b.zaborze rosyjskim. Należy przy tym podnieść, że zgodność ta jest znacznie większa od zgodności wahań wzrostu poborowych powiatów miechowskiego i lubartowskiego, bardziej od siebie oddległych, lecz za to przynależnych do tegoż samego zaboru.

Jeśli się zważy, że w b.zaborze austriackim zniesiono poddaństwo i uwłaszczono chłopów w roku 1848, a w b.zaborze rosyjskim zniesiono pańszczyznę i dokonano uwłaszczenia w roku 1863, to stwierdzone zgodności wahań wzrostu nie mogą być przypisywane konsekwencjom reformy agrarnej, dokonanej przez rząd rosyjski. Mamy tu do czynienia z przejawami ogólniejszych procesów przeżywanych przez ludność polską i to procesów przełamujących granice zaborów swoim samopistnym tętnem.

Oczywiście, to, że w rocznych waniach wzrostu odzwierciedlają się ogólne procesy, sięgające poza granice zaborów, nie

wyklucza możliwości równoczesnego oddziaływania, a wskutek tego i odzwierciedlania się w nich również i bardziej lokalnych procesów, powodujących lepsze lub gorsze odżywianie młodzieży w pewnych latach lub okresach kilkoletnich. Skutki ich łącznego oddziaływania nie muszą się przy tym neutralizować. Mogą się one również sumować i powodować potęgowanie ogólnych efektów. Jeśli się zważy rolniczy charakter przeważnej części naszego kraju jest to nawet bardzo prawdopodobne. Musimy się bowiem liczyć z tym, że o większym lub mniejszym niedojadaniu szerokich mas naszej ludności w poszczególnych latach, zwłaszcza na przednówku, decydują wyniki zbiorów poprzedniej jesieni. Doświadczyliśmy tego zresztą na sobie w obecnym okresie wojennym.

Zważywszy ten stan rzeczy możemy oczekiwać, że na obserwowane wahania wzrostu składają się dwa główne czynniki: jeden, to skutki wielkich przeobrażeń gospodarczych, jak reforma właszczeniowa, rozwój przemysłu itp.; drugi to zmienna koniunktura jedzeniowo-rolnicza, decydująca bezpośrednio z roku na rok zmieniającym się niedojadaniu. Pierwszy powoduje ogólne podnoszenie się wzrostu, polegające na szybkim osiągnięciu pewnego poziomu utrzymującego się przez czas dłuższy; drugi odzwierciedla się zaś w drobnych wahaniami na tym poziomie.

W przeciwieństwie do ludności polskiej o dość konsekwentnie podnoszącym się wzroście, wzrost mniejszości napływowych kurczył się na ogół. Widocznie emancypacja chłopów polskiego odbijała się ujemnie na uprzywilejowanych mniejszościach. Istotę

naszej dawnej organizacji społecznej stanowiło przecież kondominium szlachecko-żydowskie.

Analiza wahań rocznych.

Drobnych wahań rocznych wzrostu poborowych nie można uważać za konsekwencje statystycznego przypadku, spowodowanego przez niedostateczną liczebność materiału obserwacyjnego. Stwierdzamy tu bowiem zbyt konsekwentne i wielkie prawidłowości. Bardzo jaskrawo unaocznia je analiza wiadomości o wzroście poborowych powiatu lubartowskiego z lat 1886-1897, ogłoszonych przez Władysława TOŁWINSKIEGO.

Jeśli wyeliminujemy wpływ tendencji do ogólnego podnoszenia się wzrostu, występującej w jednakowym przybliżeniu stopniu we wszystkich trzech grupach wyznaniowych, przez obliczenie współczynników cząstkowych współzależności, to otrzymamy ilościowe ujęcie stopnia zgodności drobnych wahań rocznych. Podajemy je w poniższej tabeli:

Współczynniki cząstkowe współzależności wahań wzrostu poborowych powiatu lubartowskiego.			
Wyznania	Katolicy	Ewangelicy	Żydzi
Katolicy	+ 1	+ 0.318	- 0.287
Ewangelicy	+ 0.318	+ 1	+ 0.053
Żydzi	- 0.287	+ 0.053	+ 1

W tabeli powyższej występuje przede wszystkim izolacyjny charakter momentu wyznaniowo-etnicznego. Okazuje się, iż przy bardzo wielkiej zgodności wahań wzrostu poborowych Małopolan lubartowskich i miechowskich, izolowanych przeszło 200-kilometrowa

odległością, wahania wzrostu lubartowskich grup etniczno-wyznaniowych wykazują zasadnicze rozbieżności, świadczące o wzajemnej obcości i niezależności.

Jeszcze ważniejsze jest stwierdzenie, iż w drobnych wahanach rocznych odzwierciadla się antagonizm gospodarczy polskiej ludności wiejskiej i żydowskiej ludności miejskiej. Zaś w zgodności wahań wzrostu Polaków i Niemców, których możemy tu identyfikować z ewangelikami, ujawnia się bezwątpienia to, że jedni i drudzy składają się w swojej masie z ludności rolniczej. Natomiast współczynnik zgodności wahań wykazuje ustosunkowanie zupełnie odmienne. Spada on bowiem niemal do 0. W fakcie tym przejawia się lepsza organizacja gospodarcza Niemców, uniezależniająca ich od Żydów.

Jak widzimy zastosowanie subtelnej aparatu analitycznego nowoczesnej statystyki matematycznej umożliwiło wykazanie, wykazanie, iż wzrost jest tak czułym barometrem ciśnień społecznych, że umożliwił unaocznienie zasadniczego antagonizmu gospodarczego wsi i miasta. Tak jedynie można bowiem tłumaczyć fakt, iż w tych latach, gdy chłopci byli mniejsi - Żydzi byli więksi i na odwrót. Wiemy zresztą, że w latach ciężkich dla wsi miasto względnie prosperuje, ściągając z niej dodatkową daninę kryzysową przez swoich lichwiarzy. Na odwrotne konsekwencje tego antagonizmu patrzyliśmy w czasie wojny i patrzymy jeszcze obecnie. W czasie wojny było to oddawanie rzeczy koniecznych chłopom przynoszącym artykuły spożywcze do miasta, obecnie zaś przyjęło to postać wyprzedawania najkonieczniejszych rzeczy dla pokrycia kosztów kupna artykułów spożywczych, sprzedawanych po lichwiarskich cenach.

Wzrost a wielkość gospodarki chłopskiej.

Wobec tak wyraźnie występującej zależności wzrostu młodzieży poborowej od wahań koniunkturalnych w gospodarstwie rolnym, jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, iż musi zachodzić ścisły związek pomiędzy wielkością przeciętnej gospodarki włościańskiej w powiecie a średnią wzrostu poborowych. Tak powszechne niedojadanie naszych małorolnych musi się przecież odbijać na ich wzroście.

Otóż co do b.Kongresówki wiemy, iż zachodzi tam bardzo ścisła łączność między wielkością przeciętnej gospodarki włościańskiej a średnią wzrostu poborowych w poszczególnych powiatach. Stwierdza to załączony diagram. Daje on średnie wzrostu poborowych dla poszczególnych kategorii powiatów. Wzrost obliczono osobno dla powiatów mających przeciętne gospodarstwa włościańskie o powierzchni 3, 4, 5 i t.d. dziesięcin. (Dziesięcina = 1.0925 hektara).

Ryc.2.
Współzależność między wzrostem poborowych a wielkością gospodarstw włościańskich w b.Kongresówce.

W diagramie widzimy, iż im większe gospodarcki mamy w powiecie, tym wyższy wzrost posiadają pochodzący z niego poborowi. Widocznie ogólna stopa życio-

wawa ludności dostraja się do wielkości przeciętnej gospodarki włościańskiej. Przecież im większa gospodarka, tym mniejsza część ludności powiatu należy do kategorii chłopów posiadaczy. Niemniej dobrobyt ogólny zależy od tej powszechnej stopy życiowej, poniżej której ludność nie schodzi tak łatwo, wynajdując sobie inne źródła egzystencji. Przez wzgląd na to należy ocze-

kiwać, iż tylko taka reforma rolna, która zpobiegać będzie wytwarzaniu się stale niedojadających małorolnych i pójdzie w kierunku wytwórczo silniejszych gospodarstw włościańskich, będzie w stanie podnieść dobrobyt rolniczych części kraju, a tym samym i stopę życiową jego ludności.

Należy się poważnie liczyć z tym, że ogólna stopa życiowa kraju, nie tylko wsi, lecz też i miasta, kształtuje się u nas w ścisłej łączności ze stopą życiową chłopów posiadających ziemię. Jest ona niższa w danym zaborze austriackim o bardziej rozdrobnionych gospodarstwach chłopskich, znacznie wyższa w b.Kongresówce, gdzie rozdrobnienie nie posunęło się równie daleko i najwyższa w b.Księstwie Poznańskim na Pomorzu o gospodarstwach największych.

Nie ulega wątpliwości, że sposób załatwienia sprawy reformy rolnej zadecyduje o ukształtowaniu się typu nowoczesnego Polaka. Pozostawienie sprawy w jej stanie obecnym będzie tylko rozciągnięciem stosunków panujących dawniej na terenach gromad wiejskich na obszary dworskie, stanowiące ośrodki intensywnej produkcji. Z antropologicznego punktu widzenia będzie to przede wszystkim powodowało tendencję do rozrostu rzeszy kulturalnie zupełnie biernych niedojadających czerlaków, połączonego z pogarszaniem warunków zaopatrywania miast i ośrodków przemysłowych.

W dawnym ustroju rzesze te miały swoją gospodarczą rację bytu jako źródło tanich rąk roboczych dla sąsiednich folwarków. One dostarczały również znacznej części dewiz, stanowiących oszczędności robotników sezonowych i emigrantów, pracujących poza

granicami kraju. Czy po barbarzyńskim zniszczeniu folwarków należy obstawać przy utrzymaniu tych warunków, które wytwarzały rzesze niedojadających pół-niewolnych "obywateli"? W każdym razie z antropologicznego punktu widzenia musimy uznać za wskazane zlikwidowanie "gospodarstw" pozwalających ich właścicielom stworzenia sobie znośnych warunków bytu, zupełnie tak samo, jak przez wzgląd na ogólną kulturę kraju powinny zniknąć jak najrychlej krowy dające w zimie około litra mleka, a stanowiące obecnie jeszcze typ panujący na terenie puszczy sandomierskiej.

Kończąc te rozważania muszę podnieść, że antropologia, zwracając uwagę na wzrost ludności, daje politykowi barometr, dający możliwość mierzenia napięć społecznych, prowadzących bądź do poprawy stosunków, bądź też do degeneracji spowodowanej przez pauperyzację. Pozwala ona dzięki temu na obiektywne zorientowanie się co do kierunku zachodzących zmian, jakkolwiek podstawę sądu stanowi to, co się działo przed kilku lub kilkunastu laty.

Rzucając okiem wstecz, oparłszy się na naszym obiektywnym antropologicznym barometrze, możemy twierdzić, że w okresie popowstaniowym warunki bytu ludności na naszym obszarze etnograficznym przeobrażały się w kierunku pomyślnym dla Polaków. Teraz chodzi o to by reforma rolna nie utknęła na dewastacji wielkiej własności i nie zahamowała procesu emancypacji warstw ludowych. Wyniki badań antropologicznych zwracają uwagę na konieczność wyzyskania nadarzającej się okazji dla zlikwidowania gospodarstw małorolnych i wyzyskania przez to uruchomionych mas ludzkich dla przeprowadzenia plnowej kolonizacji ziem odzyskanych

Kłopoty rasistyczne.

=====

Antropologiczne konsekwencje repatriacji.

Poświęciliśmy tu tak duże miejsce unaocznieniu ścisłego związku, zachodzącego pomiędzy dobrobytem ludności a jej wzrostem prze wzgląd na to, iż z tego pozytywnie stwierdzonego faktu wynikają zupełnie konkretne wskazania co do naszego stosunku do reformy rolnej i sprawy zasiedlenia Ziemi Odzyskanych. Teraz podejmiemy próbę zorientowania się, jakim materiałem ludzkim z antropologicznego punktu widzenia to zasiedlenie dokonane zostanie i jakie przeobrażenia mapy antropologicznej naszego kontyngentu ta wielka wędrówka Polaków, którą jedynie z emigracją do Ameryki porównywać można, spowodować musi.

Jeden z najbardziej przykrych wyników niemieckich badań antropologicznych stanowiło stwierdzenie, iż wszędzie na rubieży polsko-niemieckiej Polacy byli bardziej nordyczni od Niemców. Myśmy o tym wiedzieli już od dawna. Zwracał na to uwagę jeszcze Ludwik KRZYWICKI w dziale antropologicznym I Tomu Encyklopedii Akademii Umiejętności (1912). Dla Niemców było to zaś nade nieprzyjemną niespodzianką, gdyż z końcem zeszłego stulecia zaangażowali się oni bezkrytycznie w kult rasy nordycznej. Głosili oni, że wybrana rasa ta stanowi kościół narodu niemieckiego i swoimi wyjątkowymi walorami uprawnia jego nadczłowiecze aspiracje.

Kłopotliwą sytuację próbowano ratować twierdzeniem, że jasnowłosa i pośredniogłowa ludność polska nie jest nordyczna, lecz ~~raz~~ reprezentuje pośrednią rasę wschodnio-bałtycką

(ost-baltisch). Jakkolwiek animozje dzielące antropologów polskich spowodowały, że i w tej dziedzinie znaleźli się zwolennicy tego niemieckiego poglądu na strukturę ludności Polski, wśród niemieckich entuzjastów rasizmu znaleźli się jednak sceptycy. Tak na przykład z lwowskiej "Mittlungsstelle", zajmującej się też i badaniem antropologicznym kandydatów na "Volksdeutsch`ów", zwrócono się do mnie o opinię, czy uważam za możliwe, by galicyjscy Niemcy-koloniści mogli posiadać poważniejszą przymieszkę krwi żydowskiej, gdyż pod względem swojego składu rasowego tak niekorzystnie różnią się oni od Polaków, wykazujących przewagę elementu nordycznego. Podobne stanowisko zajmuje autor tajnego memoriału o mniejszości polskiej w rejencji Frankfurt nad Odrą z roku 1938, ogłoszonego przez Instytut Zachodni (Poznań 1946, s.22). Znajdujemy tam: "Oba te rodzaje badań (antropologicznych i genealogicznych) nie zmieniłyby wprawdzie faktu, że ta warstwa pośrednia o cechach niemiecko-nordycznych dzisiaj jeszcze po większej części stoi w obozie polskim".

Jak widzimy niemieckie organy administracyjne, wprowadzone w błąd przez swoich teoretyków, posiadały tyle wykształcenia antropologicznego, iż zdołały się zorientować w przykrej niemieckiej rzeczywistości. Rzeczywistość ta jest zaiste przykra, gdyż wysiedlenie Niemców ze Śląska i zaludnienie go Polakami ze wschodu spowoduje powiększenie strefy przewagi rasy nordycznej kosztem rasy leponoidalnej. Z niemieckiego rasistycznego punktu widzenia jest to przesunięcie korzystne dla Śląska. Oczywiście napływ śląskich leponoidów do Rzeszy jest z tego samego punktu widzenia przesunięciem niekorzystnym.

Emigracja i repatriacja.

Aby nie być gołosłownym w twierdzeniu, że zastąpienie wysiedlonych Niemców Polakami spowodować musi nordyzację Śląska, a nie wywoła głębszych zmian w składzie rasowym mieszkańców pozostałych części Ziemi Odzyskanych, musimy sobie zdać sprawę ze składu rasowego zarówno tych, którzy przyjdą ze wschodu, jak i tych, którzy odejdą na zachód.

Otóż o stosunkach antropologicznych niżu Europy środkowej możemy powiedzieć zupełnie ogólnie, że mamy tam dwa obszary o przewadze bezwzględnej rasy nordycznej. Zachodni, dochodzący na wybrzeżu nieomal do ujścia Odry, stanowi rozszerzoną podstawę półwyspu Jutlandzkiego i odpowiada stosunkowo dość dokładnie obszarowi pierwotnego kontynentalnego zasięgu Germanów. Obszar wschodni, oparty o Bałtyk pomiędzy ujściami Odry i Niemna, tylko w nieznacznej części ich dolnego biegu sięga tak daleko. Jego kościec stanowi dolna część dorzecza Wisły nieomal aż po Półlicę i przylegająca średnia część dorzecza Warty. Obszar ten na północy w przeważnej części zgermanizowany stanowi antropologiczny ślad dawnego zasięgu Słowiańskiego. Pomiedzy te dwa obszary, z południa, wdziera się strefa słabszego nasilenia elementu nordycznego, dochodząca aż do ujścia Odry na lewym jej brzegu. Na wschodzie stosunkowo wąskim pasem zajmuje ona rubież śląsko-wielkopolskie i sięga aż po górną część dorzecza Warty. Na zachodzie sięga ona zaś aż po południowe rubieże niziny niemieckiej. Na południe od tej strefy względnej przewagi ele-

mentu nordycznego przechodzi się do strefy przewagi rasy laponoidalnej, przez Niemców oznaczanej mianem alpejskiej. W Karpatach na zachód od przełęczy dukielskiej i Sudetach oraz na ich podgórze na znacznych przestrzeniach osiąga ona przewagę bezwzględną.

Ryc.3.

Zróżnicowanie antropologiczne północnej części Europy środkowej. 1.Strefa bezwzględnej przewagi rasy nordycznej. 2.Strefa jej względnej przewagi. 3.Strefa przewagi rasy laponoidalnej. 4.Południowo-zachodnia granica strefy poważnych przemieszek śródziemnomorskich. 5.Granice hipotetyczne obszaru osiągniętego przewagą rasy nordycznej wskutek zasiedlenia Polakami.

Załączona Ryc.3. uściszczenia naszkicowany

tu obraz przedwojennych stosunków antropologicznych rubieży polsko-niemieckich i wyznacza obszar na Śląsku, co do którego nie można wątpić, że repolonizacja spowoduje jego nordyzację, to znaczy że strefę o przewadze elementu laponoidalnego przeistoczy w obszar o przewadze (przypuszczalnie względnej) rasy nordycznej.

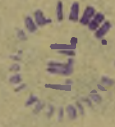
Nie tak prosto przedstawia się sprawa przyszłego ukształtowania stosunków antropologicznych na obszarze Pomorza Zachodniego i Prus Wschodnich, o bezwzględnej przewadze rasy nordycznej. Tu trudno odpowiedzieć na pytanie, czy repolonizacja nie spowoduje tych terenów do kategorii o większości względnej.

Jakkolwiek na tych terenach są osadzani repatrianci pochodzący z północnej części kresów wschodnich oraz koloniści pochodzący z sąsiedniego Mazowsza, a więc przeważnie z obszarów o względnej tylko przewadze elementu nordycznego, trzeba się jednak liczyć z tym, że wśród emigrantów element nordyczny jest liczniej reprezentowany, niż wśród ludności macierzystej. Tak na przykład badania emigrantów ze Śląska Opolskiego, dokonane przez X.Bolesława ROSINSKIEGO w koloniach stanu Texas U.S.A., wykazały aż 39.4%

elementu nordycznego, gdy w "starym kraju" tak wysokie odsetki stwierdzono tylko wschodnich powiatach pogranicznych (Lubliniec 39.4%, Katowice 38.5%). Analogicznie u emigrantów małopolskich z okolic Tarnowa stwierdzono tam 45.9% elementu nordycznego, gdy w "starym kraju" w tej okolicy nie osiąga on 40% (Mielec 36.2%, Pilzno 35.4%).

Jeśli się zważy, że repatriacja jest mimo wszystko emigracją, która nie obejmuje ogółu ludności, a pojedą przede wszystkim ci, którzy wykażą w tym kierunku więcej energii, należy zatem u repatriantów, podobnie jak u osadników liczyć się z podobnym przesunięciem w składzie rasowym do stwierdzonego u imigrantów amerykańskich, zresztą nie tylko Polaków, lecz też Czechów, Słowaków, Włochów i Szkotów. Wobec tego zaś, że repatrianci i osadnicy pochodzą na ogół z terenów posiadających ponad 40% elementu nordycznego, to licząc się z przesunięciem emigracyjnym można przypuszczać, że Polacy osiedlający się na Pomorzu i w Prusach Nisodnich nie są mniej nordyczni od wysiedlanych Niemców.

W świetle tu przytoczonych faktów staje się wielce prawdopodobne, że wymiana ludności, poza Śląskiem, nie spowoduje zmiany mapy antropologicznej Polski. Gdyby zaś tego rodzaju zmiany nastąpiły na północy, to szłyby one w kierunku jeszcze wyraźniejszego podkreślenia faktu, że główny ośrodek koncentracji rasowy nordycznej w Polsce znajduje się w głębi kontynentu (Kujawy i tereny sąsiednie aż po ujściu Bzury), a nie na wybrzeżu i nie stanowi konsekwencji inwazji z za morza, jak na Łotwie przypykład.



Ryc. 2

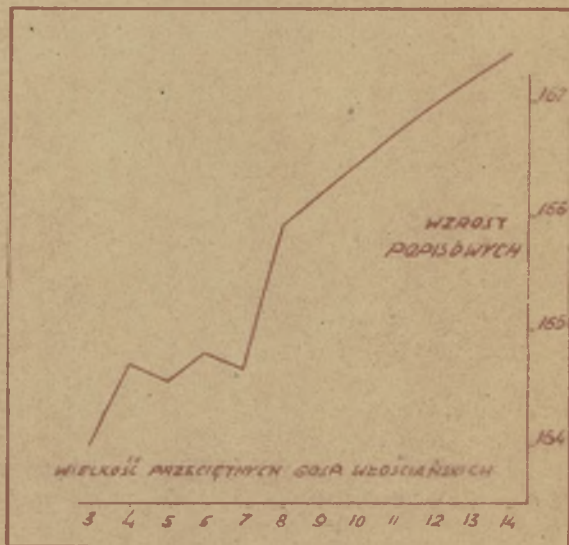


Рис. 3

